

Strefa Red-Buł

25 stycznia 2022

Będąc na straży... Nie! Dlaczego tak zaczynam, skoro wszyscy wiedzą, że jestem młodą lekarką w mieście upadłej twierdzy i łąk kwiatnych przycinanych w okresie zaćmienia księżyca, a o swoich walorach poznawczych, które zakrywam w przychodni białym fartuchem nie chcę pisać, bo nie jestem przekonana do teorii medycznej, że stringi nie chronią przed żarłocznym wirusem?



Z racji owej, że znalazłam się w czerwonej strefie, w kolorze który nie tylko potrafi byka rozjuszyc, a tym bardziej mężczyznę, który nie jest zadowolony, gdy musi zachwycać się znajomością różnic pomiędzy amarantem a karminem, rozpoczęłam swoje teleporadnictwo zdalne, skazana na swą wyobraźnię i talent krasomówczy pacjenta.

Mój punkt dostępu medycznej paradostępności długo milczał. Nie mogłam już więcej pić kawy czy herbaty, zwłaszcza że źle to wpływa na moje młode libido. Czekałam na jakieś uniesienie, jakieś podniecenie, które wyzwoliłoby mnie z tego medycznego oczekiwania. Czekałam godzinę, dwie, aż tu nagle pojawił się pacjent, który szczególnie wziął się na służbę zdrowia i jak twierdził, dzwonił co minutę przez godzinę, a że automat w

mojej przychodni musi każdemu pacjentowi odczytać jego prawa związane z RODO, co trwa dla dobra pacjenta jakieś 20 minut, niestety mijał się z prawdą. I tu go miałam, pacjent był niewiarygodny. Stosując sztuczki jakie poznałam w jednym ze szpitali, zadałam pacjentowi podchwytliwe pytanie:

„Czy pacjent wie, która jest godzina?”.

„Tak, właśnie jest godzina jedenasta” – odparł pacjent.

„A z czym pacjent zwraca się do organu medycznego w czasie pandemii?” – drążyłam dalej.

„Pani doktor, mam 65 lat i problemy z ciśnieniem, czuję że mam zawał” – uzewnętrznił się intymnie pacjent.

„A czy wiesz pan, że w całym kraju o tej godzinie wszyscy seniorzy winni być w sklepie? Dzwonisz pan do przychodni i blokujesz pan dostęp do medycznych decydentów innym grupom społecznym. Nie wstyd panu?” – zapytałam nieco zirytowana.

Zaległa cisza, pacjent nie chciał odpowiedzieć na moje pytania, aż tu nagle z głośnika usłyszałam „Pani doktor nic nie czuję”.

Przerwałam rozmowę i natychmiast wezwałam do pacjenta karetkę pogotowia, który zawiózł go do pozbawionego imienia szpitala. Moje doświadczenie i wytyczne ministra zdrowia i WHO mnie nie myliły. Brak smaku i węchu potwierdzały, że pacjent jest dotknięty wirusem i wymaga natychmiastowej reakcji ciała medycznego, czyli mnie.

Ciężki dzień miałam, ale już po wszystkim spokojnie mogłam wypełnić odpowiednie rubryki tworzone dla zdrowotności wszystkich obywateli. Może nie każdy się nimi podnieca, ale media stoją w kolejce już od 4 rano, by je otrzymać i z radością oznajmić je wszystkim swoim czytelnikom. Nie miałam pojęcia, ileż to osób pracuje dla naszego zdrowia i pomyślności, ile czasu i własnych środków poświęcają ci,

często bezimienni ludzie ukrywający się za inicjałami.

Uff, z czystym sumieniem zakończyłam dziś swój dyżur. Jutro rano nie biorę do pracy kanapek, nieskromnie liczę na pizzę, kwiaty i wiwaty.

Pytają mnie pacjenci dlaczego noszę na nogach drewniaki. Wyjaśniam. Gdy chodzę uderzając za każdym swym krokiem drewniakiem w podłogę zapewniam pacjentów, że mogą czuć się bezpiecznie, bo obok nich jest lekarz. Ponadto, jest to sygnał, że nam lekarzom nie jest łatwo, musimy z pokorą nosić ten ciężar odpowiedzialności za pacjenta. Ot i cała tajemnica lekarska.

Autorstwo: Młoda przemyska lekarka

Zdjęcie: [voltamax](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net